# Ryszard Kapuściński (4 marca 1932 w Pińsku - 23 stycznia 2007 w Warszawie)

*Pewien śmiały reporter z Pińska*
*ruszył w świat, cel: prowincja chińska.*
*Lecz trafił w mur*
*Chińczyków chór -*
*cholerna mowa mandaryńska!*

*(ebs)*

**Ryszard Kapuściński** urodził się 4 marca 1932 w Pińsku w rodzinie nauczycielskiej. Jego ojciec walczył w 1939 w stopniu podporucznika w SGO Polesie. Po 17 września dostał się do niewoli radzieckiej. Wraz z kilkoma kolegami udało mu się uciec z kolumny prowadzonej na Smoleńsk i po zamianie ubrania na cywilne powrócił do Pińska.

Kapuściński debiutował poetycko w wieku 17 lat w tygodniku *Dziś i Jutro*. W 1950 zdał maturę w warszawskim gimnazjum im. Stanisława Staszica. W latach 1953–1981 był członkiem PZPR. W 1955 ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego i rozpoczął pracę (początkowo jako goniec) w redakcji *Sztandaru Młodych*.

W 1956 otrzymał pierwszą nagrodę - Złoty Krzyż Zasługi - za reportaż "To też jest prawda o Nowej Hucie", opisujący trudne warunki życia robotników na budowie kombinatu. W tym samym roku odbył swą pierwszą podróż pozaeuropejską - do Indii. Odszedł z gazety w 1958, odwołany przez redakcję za poparcie dla krytycznego wobec władzy tygodnika *Po Prostu*.

Przeniósł się do *Polityki*. Od 1962 pracował dla PAP jako stały korespondent zagraniczny w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji.

**W książce autobiograficznej "Podróże z Herodotem" opisał swoją podróż do Chin jesienią 1957 roku:**

Do Chin dotarłem piechotą. Najpierw przez Amsterdam i Tokio doleciałem do Hongkongu. W Hongkongu miejscowa kolejka dowiozła mnie do małej stacyjki w szczerym polu - skąd, jak mi powiedziano, przeprawię się do Chin. W istocie, kiedy stanąłem na peronie, podeszli do mnie konduktor i policjant i pokazali widoczny daleko na horyzoncie most, a policjankt powiedział:

- China!

Był chińczykiem w mundurze policjanta brytyjskiego. Podprowadził mnie kawałek asfaltową szosą, po czym życzył mi dobrej drogi i zawrócił na stację. Dalej szedłem sam, dźwigając walizkę w jednej i wyładowaną książkami torbę w drugiej ręce. Słońce paliło niemiłosiernie, powietrze było gorące i ciężkie, natrętnie brzęczały muchy.

Most był krótki, ze skośną metalowa kratą, pod nim płynęła na wpół wyschnięta rzeka. Dalej stała wysoka brama, cała w kwiatach, jakies napisy po chińsku i u góry herb - czerwona tarcza, a na niej cztery gwiazdy mniejsze i jedna większa, wszystkie w kolorze złotym. Przy bramie stała duża grupa strażników.. Uważnie obejrzeli mój paszport, spisali dane w dużej księdze i powiedzieli, abym poszedł dalej, w kierunku widocznego pociągu, do którego było może pół kilometra. Szedłem w upale, z trudem, spocony, w kłębach much.

*/.../*

Po trzech dniach podróży dotarłem do Pekinu.

/.../

...jutro jedziemy na wielki Mur. Wielki Mur! Ludzie, żeby go zobaczyć, przyjeżdżają z drugiego końca ziemi. Jest on przecież jednym z cudów świata. Jest tworem unikalnym, niemal mitycznym i w jakimś sensie niepojętym. Bo Chińczycy budowali ten mur, z przerwami, przez dwa tysiące lat. Zaczęli jeszcze w czasach, kiedy żył Budda i Herodot, a pracowali przy tej budowli jeszcze wówczas, kiedy w Europie tworzą już Leonardo da Vinci, Tycjan i Jan Sebastian Bach.

Różnie podają długość tego muru - od trzech do dziesięciu tysięcy kilometrów. Różnie, ponieważ nie ma jednego Wielkiego Muru - jest ich kilka. I w różnych czasach były one budowane w różnych miejscach i z innego materiału. Wspólne było jedno: co któraś dynastia dochodziła do władzy - zaraz zaczynała budować Wielki Mur. Myśl o wznoszeniu Wielkiego Muru nie opuszczała chińskich dynastów na moment. Jeżeli przerywali pracę, to tylko z braku środków, ale natychmiast gdy budżet się poprawiał, wznawiali dzieło.

Chińczycy budowali Wielki Mur, aby bronić się przed najazdami ruchliwych i ekspansywnych koczowniczych plemion mongolskich. Plemiona te wielkimi armiami, tabunami, zagonami nadciągały ze stepów mongolskich, z gór Ałtaju i z pustyni Gobi, atakowały Chińczyków, ciągle zagrażały ich państwu, przerażały widmem rzezi i niewoli.

Ale Wielki Mur był tylko wierzchołkiem góry lodowej, symbolem, znakiem Chin, herbem i tarczą tego kraju, który przez tysiąclecia był państwem murów. Bo Wielki Mur wyznaczał północne granice cesarstwa. Ale mury były również wznoszone między walczącymi królestwami, między regionami i dzielnicami. Broniły miast i wsi, przełęczy i mostów. Ochraniały pałace, budynki rządowe, świątynie i targi. Koszary, posterunki policji i więzienia. Mury otaczały domy prywatne, odgradzały sąsiada od sąsiada, rodzinę od rodziny. A jeżeli przyjąć, że Chińczycy nieprzerwanie budowali mury, setki i nawet tysiące lat, jeżeli uwzględnić ich - zawsze wielką - liczebność, ich poświęcenie i ofiarność, ich przykładną dyscyplinę i mrówczą pracowitość, to otrzymamy setki, setki milionów godzin zużytych na budowanie murów, godzin, które w tym biednym kraju można by przecież spożytkować na naukę czytania i zdobywania jakiegoś fachu, na uprawę coraz to nowych pól i hodowlę dorodnego bydła.

Oto gdzie uchodzi energia świata.

Jak nieracjonalnie. Jak niepożytecznie.

Bo Wielki Mur - a jest to mur-gigant, mur-twierdza, ciągnący się tysiące kilometrów przez bezludne góry i pustkowia, mur-przedmiot dumy i, jak wspomniałem, jeden z cudów świata - jest zarazem dowodem jakiejś ludzkiej słabości i aberracji, jakiegoś straszliwego błędu w historii, jakiejś niemożności porozumienia się ludzi w tej części planety, niemożności zwołania okrągłego stołu, aby wspólnie naradzić się, jak by pożytecznie zużyć nagromadzone zasoby ludzkiej energii i rozumu.

Okazało się to mżonką, bo pierwszy odruch wobec ewentualnych problemów był inny - zbudować mur. Zamknąć się, odgrodzić. Gdyż to, co przychodzi z zewnątrz, STAMTĄD, może być zagrożeniem, zapowiedzią nieszczęścia, zwiastunem zła, ba - złem najprawdziwszym.

Ale mur nie tylko służy obronie. Bo broniąc przed tym, co grozi z zewnątrz, pozwala również kontrolować to, co dzieje się wewnątrz. Bo w murze są jednak przejścia, są bramy i furtki. Otóż strzegąc tych miejsc, kontrolujemy, kto wchodzi i wychodzi, pytamy, sprawdzamy, czy są ważne pozwolenia, notujemy nazwiska, przyglądamy się twarzom, obserwujemy, zapamiętujemy. Tak więc mur taki to jednocześnie tarcza i pułapka, osłona i klatka.

Najgorszą stroną muru jest to, że u wielu ludzi wyrabia on postawę obrońcy muru, tworzy typ myślenia, w którym

przez wszystko przebiega mur dzielący świat na zły i niższy - ten na zewnątrz, i dobry i wyższy - ten wewnątrz. W dodatku wcale nie trzeba, aby taki obrońca był fizycznie przy murze obecny, może on być daleko od niego, wystarczy, żeby nosił w sobie jego obraz i hołdował regułom, które logika muru narzuca.

Do Wielkiego Muru jedzie się godzinę drogą na północ.

/.../

W miarę jak mijały dni, zacząłem coraz bardziej traktować Wielki Mur jako Wielką Metaforę. Otaczali mnie bowiem ludzie, z którymi nie mogłem się porozumieć, otaczał mnie świat, którego nie byłem w stanie przeniknąć. Moje położenie było coraz bardziej dziwaczne.

/.../

Przede wszystkim nie znałem języka. Fakt, że od razu, na własną rękę, zacząłem się go uczyć sam. Próbowałem przedzierać się przez gąszcze hieroglifów i ideogramów, aż zabrnąłem w zaułek bez wyjścia: była w nim wieloznaczność znaku. Gdzieś właśnie przeczytałem, że istnieje ponad osiemdziesiąt angielskich tłumaczeń *Tao-te-czing* (biblii taoizmu) i wszystkie są kompetentne i wiarygodne, a jednocześnie całkiem różne! Nogi ugięły się pode mną. Nie, pomyślałem, nie poradzę sobie, nie podołam. Znaki mieniły mi się przed oczyma, migotały i pulsowały, zmieniały kształt i położenie, relacje i związki, zależności i układy, mnożyły się i dzieliły, tworzyły słupki i kolumny, jedne zastępowały drugie, formy z *-ao* brały się nie wiadomo skąd w znaku *-ou* albo nagle myliłem znak *-eng* ze znakiem *-ong*, co już było błędem wprost horrendalnym!

/.../

Ciągle odczuwałem obecno ść Wielkiego Muru, ale nie był to ten, który kilka dni temu widziałem na północy w górach, ale Mur o wiele dla mnie groźniejszy i nie-do-pokonania - Wielki Mur Języka. Ten mur otaczał mnie zewsząd, pojawiał się za każdym odezwaniem się jakiegoś Chińczyka, tworzyły go niezrozumiałe dla mnie rozmowy, niezrozumiałe dla mnie gazety i radio, napisy na murach i transparentach, na towarach w sklepach i na wejściach do urzędów, wszędzie, wszędzie. Jakże chciałem napotkać wzrokiem jakąś znaną mi literę czy wyraz, zaczepić się o nie, odetchnąć z ulgą, poczuć się swojsko, u siebie w domu - ale na próżno! Wszystko było nieczytelne, niezrozumiałe, nieodgadnione.

*(fragmenty książki "Podróże z Herodotem", wyd. Znak, Kraków 2004)*

* * * *

Po ukazaniu się biografii "Kapuściński Non Fiction" w roku 2010 polemizowałam z jej autorem Arturem Domosławskim kilkoma tekstami. Zebrane ukazały się na stronie kapuscinski.info a także w tłumaczeniu na język hiszpański w wydaniu uniwersytetu w Alicante poświęconym Ryszardowi Kapuścińskiemu.

Pierwszy z nich, opublikowany na portalu racjonalista.pl, wywołał burzliwą dyskusję.

W odpowiedzi inny publicysta Racjonalisty zajął wręcz przeciwne do mojego stanowisko i znowu odbyła się burzliwa dyskusja.

Mieszkająca w Rzymie dziennikarka polsko-włoska Agnieszka Zakrzewicz, publikująca także na Racjonaliście, sfilmowała ostatnią podróż Ryszarda Kapuścińskiego do Rzymu:

https://www.youtube.com/watch?v=168lzQmEazI

a także przebogatą bibliotekę-pracownię "Cesarza Reportażu" już po Jego śmierci:

https://www.youtube.com/watch?v=oKcKvJr_B3E

Reportaż Agnieszki Zakrzewicz na stronie kapuscinski.info.